№ 222. Dąbrowa Górnicza. Sobota 12-go Sierpnia 1916 r. Rok II

Cena 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Redakcya
przy ul. Henryka Sienkiewicza № 10 (Targowa)

Administracya
w sklepie przy ulicy króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa)

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów nie zwraca się.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne po 6 h. od wyrazu. Ogłoszenia reklamowe po 30 h. za wiersz (petit) lub jego miejsce. Nekrologi, zawiadomienia o ślubach i zabawach po 50 h. od wiersza.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

GAZETA POLSKA jest do nabycia we wszystkich Biurach Dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu, Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gorzonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 11 sierpnia

Zaciekłe boje na wszystkich frontach. Ważne konferencye w Wiedniu.

Bethmann Hollweg w Wiedniu.

WIEDEŃ 11 sierpnia. Kanclerz Rzeszy Bethmann-Hollweg i sekretarz państwa Jagow przybywają jutro do Wiednia, ażeby—jak to jest zwyczajem między kierującymi mężami stanu obu mocarstw sprzymierzonych — przeprowadzić osobistą wymianę myśli na temat różnych kwestyi aktualnych z ministrem spraw zagranicznych bar. Burianem.

Niemiecki Kanclerz Rzeszy będzie przyjęty na posłuchaniu u cesarza.

Kuropatkin w gubernatory.

PETERSBURG 11 sierpnia. Jenerał Kuropatkin, naczelny wódz frontu północnego, został mianowany gubernatorem Turkiestanu.

Poseł austryacki na śniadaniu u króla rumuńskiego.

BUKARESZT 11 sierpnia. Poseł austro-węgierski hr. Czernin i jego małżonka byli wczoraj zaproszeni na śniadanie do królowy rumuńskiej.

Rumuńscy urzędnicy pocztowi w śledztwie.

BUKARESZT 11 sierpnia. Jeneralny dyrektor poczt i telegrafów stwierdził, że przekazy gotówkowe w kwocie przeszło 4 milionów franków, które miały być przesłane do różnych zagranicznych władz pocztowych za pośrednictwem syndyka giełdy bukaresztenskiej Filotiego, w rzeczywistości wysłane nie zostały. Filotiego jakoteż kilku urzędników pocztowych poddano śledztwu sądowemu.

Wybuch w rumuńskiej fabryce prochu dziełem przypadku.

BUKARESZT 11 sierpnia. (Urzędowo). Zostało stwierdzonem, że eksplozya w fabryce prochu w Dudeszti nastąpiła przez przypadek, a nie przez zamach zbrodniczy.

Lotnicy angielscy pod Brukselą.

LONDYN 9 sierpnia. (B. Reutera). Admiralicya donosi: Z brzaskiem dnia latawce marynarki pod ciężkim ogniem zaatakowały halle nieprzyjacielskich statków napowietrznych w Evere pod Brukselą i obrzuciły ją skutecznie bombami z wysokości 200 stóp. Widziano, jak 8 bomb trafiło w halę, z której wzniosły się gęste, białe chmury dymu. Nasze latawce powróciły w dobrym stanie.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ 11 sierpnia. Urzędowo donoszą:

NA FRONCIE ROSYJSKIM. Front wojsk arcyks. Karola: Nasze wojska karpackie odrzuciły ponownie na południe od Żabiego silne ataki rosyjskie. Na północny wschód od Stanisławowa i na południowy zachód od Monasterzysk zaatakował znowu nieprzyjaciel przeważającemi siłami. Osiągnął tutaj wprawdzie kilka sukcesów miejscowych, ale został w końcu po twardem pasowaniu się osadzony na miejscu. Walczące w tym terenie siły zbrojne zdążają do zajęcia tych przestrzeni, jakie im z powodu przesunięcia sił nieprzyjaciela zostały wskazane. Moskale obsadzili Delatyn i Tyśmienicę. Stanisławów został także bez walki przez nas opróżniony.

Front wojsk arcyks. Hindenburga: Na południowy zachód od Załoziec odrzuciliśmy kontratakiem masowe ataki nieprzyjaciela. Również pod Trościańcem nieprzyjaciel krwawo odparty.

W łuku Stochodu pod Kaszówką jeden z oddziałów austro-węgierskich zajął przednią pozycyę nieprzyjacielską. Przy wojskach jen. Fatha w odcinającym ogniu naszej artyleryi zduszone ponowne próby nieprzyjaciela przekroczenia przez rzekę.

NA FRONCIE WŁOSKIM. Na froncie Pobrzeża ponowili Włosi swoje wysiłki przeciw odcinkowi Plava i zaatakowali także znacznemi siłami nasze nowe pozycye na wschód od Gorycyi. Wszystkie te ataki zostały odrzucone. Podobnie rozbiły się kilkakrotne wypady nieprzyjaciela w Dolomitach.

NA POŁUDNIOWYM WSCHODZIE. Nad dolną Vojusą utarczki. Zresztą nic ważniejszego. Von Höfer.

Nowy atak na Wenecyę.

W nocy z 10 go na 11 ty sierpnia eskadry naszych latawców morskich ponowiły atak na Wenecyę. Arsenał, dworzec kolejowy, forty zewnętrzne i centralne obrzucone wydatnie bombami. Mimo niepogody stwierdzono ponad wątpliwość skuteczność bombardowania i pożary w arsenale i urządzeniach na dworcu kolejowym. Hala latawców w Campalto ugodzona pełnym pociskiem. Dalej obrzucono skutecznie bombami bateryę w Grado i u ujścia Soczy. Mimo bardzo niekorzystnej niepogody i gwałtownego ognia obronnego wszystkie latawce wróciły nieuszkodzone. Komenda floty.

Holendrzy o sytuacyi nad Soczą.

ROTTERDAM 11 sierpnia. „Rotterdamsche Courant" pisze w przeglądzie sytuacyi na froncie włoskim:

„Nie trzeba tracić z oka, że pozycye austro - węgierskie na zachodnim brzegu Soczy wysterczały naprzód z frontu ogólnego, że zatem przesunięcie wojsk austro-węgierskich w pozycye na lewy brzeg Soczy i ścisłe złączenie z resztą pozycyi austro-węgierskich nie oznacza wcale osłabienia ogólnej sytuacyi wojsk austro-węgierskich. Zajęcie samej tylko Gorycyi nie jest wcale miarodajne dla bitwy nad Soczą."

Szczegóły zatopienia parowca „Letimbro".

WIEDEŃ 11 sierpnia. Biuro Reutera ogłosiło przed niedawnym czasem następującą depeszę z Malty:

„Pocztowy parowiec włoski „Letimbro" został zatopiony przez łódź podwodną. 28 podróżnych, którzy tu wczoraj przybyli, opowiadali, że okręt znajdował się w drodze z Benghasi do Syrakuz. Załoga liczyła 50 głów. Prócz niej jechało jeszcze 113 podróżnych, w czem także kobiety i dzieci. Łódź podwodna dała strzał ostrzegający. Parowiec płynął dalej i ostrzeliwał się.

W pół godziny łódź doścignęła parowiec, poczem tenże opuścił łodzie ratunkowe. Łódź podwodna strzelała dalej, wskutek czego 5 łodzi ratunkowych przewróciło się, a ich podróżni potonęli, albo zostali zabici. Jak mówią, jeszcze dwie łodzie dotarły do Syrakuz".

Jak dowiadujemy się ze strony kompetentnej — brzmi odpowiedź na tę depeszę—przebieg tego zajścia był następujący:

Dnia 29 lipca rano jedna z naszych łodzi podwodnych zoczyła wielki parowiec, mogący mieć około 2,000 ton, który wyglądał na frachtowiec. Ażeby parowiec zatrzymać, łódź podwodna podpłynęła na odległość około 8,000 mt. i wymierzyła strzał ostrzegający przed przód parowca. Parowiec nie zatrzymał się, ale raczej odwrócił się i rozpoczął natychmiast ogień z dwu armat ochronnych i usiłował uciec przez powiększenie szybkości i jazdę zygzakowatą. Łódź podwodna podjęła pościg i odpowiedziała na strzały parowca, bez probowania zrazu celności. Po około 20 minutowej walce działowej parowiec wstrzymał ogień i zaczął opuszczać kolejno 5 łodzi. Parowiec, który nie dał ani sygnału, ani nie wywiesił flagi narodowej, nie czynił tego i nadal. Z powodu ognia działowego i zachowywania się parowca i ponieważ na pokładzie widać było wielu ludzi w uniformach, łódź podwodna była przekonana, że ma przed sobą transportowiec nieprzyjacielski, podpływała więc ostrożnie bliżej i strzelała po opusz. łodzi bliżej i dalej w kierunku parowca, ażeby nie pozostała na nim obsługa działowa, która mogłaby znowu otworzyć ogień na bliską odległość (tu trzeba przypomnieć przykład z „Baralong"). Celny strzał osiągnęliśmy dopiero w odległości około 3,000 mt, gdy już wszystkie łodzie—jak już wspomniano—z parowca ze-

pchnięto. W końcu łódź podwodna podpłynęła na odległość około 800 mt. do parowca i przekonała się, że niema już wcale ludzi na pokładzie, zaczem storpedowała parowiec. Po zatopieniu parowca łódź podwodna podpłynęła w sąsiedztwo jednej z opuszczonych łodzi, ażeby stwierdzić imię, typ i narodowość parowca. W łodzi tej znajdowało się około 30 osób, z czego około 20 w uniformach „khaki" z klapami na ramieniu. Z opowiadania tych ludzi stwierdzono następnie, że okręt znajdował się w drodze z Bengasi do Syrakuz, przyczem potwierdziło się przypuszczenie komendanta łodzi podwodnej, że chodzi tu o okręt z wojskiem na pokładzie, a mianowicie o włoski parowiec „Letimbro".

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN 11 sierpnia. Urzędowo donoszą:

NA ZACHODZIE. Ataki angielskie na północ od Somme i kilkakrotne szturmy francuskie bez powodzenia.

NA WSCHODZIE. Ataki rosyjskie pod Horodyszczem zyskały naprzód na terenie, ale kontratakiem niemieckim zostały następnie osadzone na miejscu.

Francuzi bombardują otwarte miasta.

BERLIN 11 sierpnia. B. Wolffa donosi: W nocy na 9 sierpnia lotnik nieprzyjacielski rzucił kilka bomb na Rottweil w Wirtembergii. Jeden dom trafiony. Kilka osób pokaleczonych. Szkód militarnych nie było.

BIULETYN URZĘDOWY TURECKI.

KONSTANTYNOPOL 11 sierpnia. Kwatera główna donosi:

Z frontu Iraku i perskiego nie nadeszły żadne wiadomości.

Na froncie Kaukazu na prawem skrzydle wojska nasze obsadziły całkowicie okolicę na zachód, północ i wschód od Bitlis, ścigając dalej nieprzyjaciela, który ucieka ku zachodnim brzegom jeziora Wan. Na północ od Musz wzięliśmy jeńców. Pościg za nieprzyjacielem w odcinku Ognott trwa dalej. Wojska nasze obsadziły Kighi. W centrum i na lewem skrzydle wyrzuciliśmy nieprzyjaciela z części gorliwie umacnianych pozycyi.

Bitwa pod Katia.

KONSTANTYNOPOL 11 sierpnia. Aj. Milli ogłasza sprawozdanie o bitwie w okolicy Romani i Katia w d. 4 i 5 sierpnia, w którem czytamy:

Wysunięte nasze oddziały, które miały wykonać atak wywiadowczy, przedsięwzięły atak na silnie wybudowane pozycye nieprzyjacielskie, obsadziły pierwsze linie rowów nieprzyjacielskich i dotarły wieczorem do zasieków drutowych głównej linii nieprzyjacielskiej. Tymczasem burza piaskowa wpłynęła na ruchy naszego lewego skrzydła, którą to okoliczność nieprzyjaciel wyzyskał i przeprowadził niespodziewany atak na tyły naszego lewego skrzydła. Część znajdujących się tam wojsk po długim oporze wpadła w ręce nieprzyjaciela. W nocy na 5 sierpnia wojska nasze wskutek tej operacyi nieprzyjacielskiej zostały przesunięte w kierunku na Katia. Dnia 5 sierpnia nieprzyjaciel wszystkiemi swojemi siłami i sprowadzonymi posiłkami zaatakował wojska nasze w okolicy Katia, ale został odrzucony kontratakiem, przyczem poniósł ciężkie straty. Ażeby uskutecznić nasze zmysły wykonania ataku wywiadowczego, w nocy na 6 sierpnia cofnęliśmy nasze wojska na linię na wschód od Katia.

Pożary we Francyi.

BERNO 11 sierpnia. Według doniesień pism francuskich warsztat w fabryce amunicyi w Mendon wyleciał w powietrze. Wielu robotników zabitych i ciężko pokaleczonych.

Wielka fabryka oleju Delauneya w Fecamp ogniem prawie zupełnie zniszczona. Szkoda wynosi kilkaset tysięcy franków. Pięciuset robotników bez chleba.

Kolosalne długi Anglii.

LONDYN 11 sierpnia. Przy debacie nad finansami Mac Kenna powiedział w Izbie niższej: Dług nasz z końcem marca 1917 będzie wynosił 3,440 milionów funtów szterlingów. Po odciągnięciu zaliczek, wypłaconych naszym aliantom i dominiom w sumie 800 milionów funtów, dług nasz netto wyniesie 2 miliardy 640 milionów funtów, co wyrasta ponad miarę tego wszystkiego, co było nam znane kiedykolwiek. Ogólny dług narodowy będzie niemal równy corocznie dochodom narodowym.

Hiszpania a Portugalia.

BERNO 11 sierpnia. Według doniesienia „Temps'a" z Madrytu odbyła się tam pod przewodnictwem króla rada ministeryalna, na której rozważano wyczerpująco stosunek Hiszpanii do Portugalii. Rozważania te także wczoraj i dzisiaj były przedmiotem prywatnej konferencyi ministrów u premiera. Król pozostaje w Madrycie, ażeby zatwierdzić postanowienia gabinetu.

Z dziejów polskiej racyi stanu.

VI.

Konfederacya za czasów Rzeczypospolitej, gdy sejmy były zrywane i powaga korony zupełnie upadła, była jedynym środkiem, którym można było próbować ratować państwo polskie od zupełnego upadku. Było bowiem zasadą konfederacyi, że kwestye rozstrzygano wtedy większością głosów. Liberum veto nie miało w niej zastosowania.

Nie wszystkie konfederacye dopisały. Były zresztą pomiędzy niemi konfederacye szkodliwe. Dwie konfederacye zarysowały się szczególniej w dziejach naszego narodu: Tyszowiecka i Sejmu Wielkiego, przygotowana podobno w Sieniawie albo Puławach. Obie były bardzo pożyteczne, choć jedna z nich, konfederacya Sejmu Wielkiego została zmarnowana przez nieprawne liberum veto Targowicy. Natomiast Konfederacya Tyszowiecka powiodła się i wybawiła ojczyznę z potopu. Warto przypatrzeć się jej bliżej.

Było to około połowy w. XVII-go. Rzeczpospolita polska stała się ruiną „przez synów wyrodnych", jak smutnie o tych czasach napisał mądry ks. Szymon Starowolski. Przemoc wrogów wdarła się do Rzeczypospolitej: Moskal i Kozaczyn od wschodu, Rakoczy od południa, Szwedzi od północy i zachodu. Polska przestała niemal istnieć. Król Jan Kazimierz musiał szukać schronienia na Śląsku. Poddała się Warszawa, zdobyty został Kraków. Wielkopolska zdradziła z Opalińskim, Litwa z Radziwiłłami. W całej Polsce jedynie chrobry Stefan Czarniecki wiernym pozostał królowi, jedyna Jasnogóra częstochowska próbowała się bronić.

W tych strasznych godzinach potopu nie szukano haseł z Warszawy, Poznania, czy Wilna. Naród sam potrafił znaleść obronę w patryotyźmie i ofiarności żołnierzy Stefana Czarnieckiego, który wiernym pozostał prawemu królowi i rozumiał polską racye stanu. Za jego przyczyną odbył się zjazd w Tyszowcach, zamieniony na Konfederacyę jeneralną narodu polskiego. Konfederacya Tyszowiecka zaprzysięgła dochować wierność królowi i obronę państwa polskiego. Wici poszły na cały kraj, przepełniony zdrajcami i zaprzedańcami. Na szczęście obok niegodnych żyli jeszcze prawi synowie narodu, rozumiejący konieczność łączenia się dla wspólnej obrony. Stefan Czarniecki gromadził żołnierzy i bił wroga, Konfederacya prowadziła akcyę polityczną. Jak wiadomo, łączność ta przyniosła narodowi zbawienie, ocaliła państwo polskie od rozbiorów.

Jaki był sposób postępowania konfederacyi? Prawi synowie kraju łączyli się dla obrony narodu i wzywali brać — szlachtę do akcesów. Na ten głos po ziemiach i województwach tworzyły się związki konfederackie, które zgłaszały akcesy do Konfederacyi jeneralnej i pomnażały zgodne siły narodu. Konfederacya jeneralna po porozumieniu się wydawała rozkazy, którym związki konfederackie ślepo były posłuszne, łącząc się zbrojnie z Konfederacyą jeneralną. W ten, a nie inny sposób Konfederacya Tyszowiecka ocaliła Polskę od zguby.

Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie, zmieniły się siły naszego narodu — niestety na niekorzyść! Ale przykład praojców pozostał wzorem dla potomków! Należy ich w dobrem naśladować, choćby to — wbrew wszelkim ludzkim przewidywaniom — skutku nie odniosło. Bo „in magnis voluisse sat est".

Rozhulała się nad Europą i nad Polską straszliwa wojna. Nie brakło Opalińskich i Radziwiłłów, choć pod innemi może nazwiskami... Ale w takiej chwili Opatrzność dała Polsce nowego Czarnieckiego, męża niezłomnego, Józefa Piłsudskiego, dała nam nową Konfederacyę Tyszowiecką, Naczelny Komitet Narodowy, postanowiony wolą najlepszych w narodzie w dniu 16 sierpnia r. 1914, postanowiony wolą tych w narodzie, co wiary w odrodzenie państwa polskiego nie zatracili, co tradycyi narodowej wiernymi stróżami dotrwali.

Jeżeli chcielibyśmy powoływać się na dobre tradycye narodowe, Naczelny Komitet Narodowy musi być uznany za Konfederacyę Jeneralną Narodu Polskiego. Bo w Naczelnym Komitecie Narodowym, w istocie jego zawiązku, tkwiła ta sama myśl, co ongi w Konfederacyi Tyszowieckiej: zbawienie państwa polskiego, w dzisiejszych naszych warunkach: odbudowanie państwa polskiego. Hasło zostało rzucone, wici poszły w naród, umocowani przez Naczelny Komitet Narodowy Legioniści poszli w bój za Polskę! przeciw Rosyi!

Co stało się teraz obowiązkiem dobrych synów Ojczyzny? Tworzyć po kraju związki konfederackie (mogły nazywać się i inaczej) i zgłaszać akcesy do Konfederacyi Jeneralnej. Czasu do namysłu nie było! Potrzeba nakazywała. Czy jednak tak się stało?

Dr. Michał Janik.

Węgier wśród pamiątek Mickiewiczowskich.

Bela v. Landauer, sprawozdawca wojenny „Pester Lloydu" przesyła pismu swemu następujący piękny obrazek z Litwy:

„...Idę nazad w las; wśród zarośli poplątanych pni drzewnych błyszczy biała plama. Gdy tam zdążyłem, wstrzymałem dech z zadziwienia. Przedemną biała świątyńka, spleciona z białych pni brzozowych. Nawa główna, kaplice boczne, sklepione sanktuaryum — wszystko, wszystko z gałęzi brzozy. Nad ołtarzem obraz Zbawiciela, u jego stóp dwaj umierający bacowie węgierscy: malował porucznik L. Wydało mi się, że nie widziałem nic jeszcze piękniejszego nad to wyznanie wiary, z pni drzewnych złożone, które bacowie węgierscy przy pomocy dziesięciu motków drutu zbudowali.

— Gdy jest potrzeba, odprawiamy tu nabożeństwo — objaśnia przewodnik.

— Czy dużo tu katolików?

— Są rzymscy i greccy. Ale sporo też ewangelików i żydów.

— Gdzież tamci się modlą?

— Także tutaj.

— Tutaj? — zapytałem i rozglądam się dokoła.

Mój przewodnik przystępuje do ściany i ściąga białą zasłonę, oddzielającą jedną świątynię od drugiej.

— Na wojnie niema różnicy wiary —mówi ktoś za mną.

— Na wojnie wiara wszystkiem — mówi ktoś drugi.

Idę dalej, albo raczej przesuwam się między obalonemi drzewami. Na pewnem miejscu spotykam rozwalony w gruzy budynek. Oglądam bliżej — z jednego otworu widać trumnę. Dokoła świeżo przekopane groby. Polskie i rosyjskie nazwiska na krzyżach nagrobkowych.

Grobowiec to rodziny rosyjskiej Tuchanowskich, pochodzenia polskiego. Do nich należały lasy i pola okoliczne. Dwór pański zwalony. Ta krypta zniszczona pociskiem rosyjskim. Chciałbym powiedzieć leżącym tu Tuchanowskim, że to nie „barbarzyńscy" Węgrzy czy Niemcy ich spokój mogilny naruszyli. Przeciwnie — oni to, o ile mogli, uporządkowali na nowo trumny i z odsłonioną głową do matki—ziemi pokładli.

Z boku rozrzucona dziś kupa desek ze stuletnim, zdeptanym wieńcem bluszczu, zwaliska dokoła. Na pniu jednego z drzew tablica marmurowa, która była pewnie kiedyś przytwierdzona do drzwi altany: „Altano, szczęścia mojego kolebko i grobie! Tum cię poznał. Tum pożegnał!" (W tekście niemieckim słowa te przytoczone po polsku).

Może o dwa kroki dalej podobna czarna tablica marmurowa na odłamku muru. Obok resztki „skarbów" pogrzebanych żołnierzy: listy, pocztówki, kawałki rzemieni, motki nici. Na tablicy napis. „Mieszkała Maryla. Pierwsza Miłość Adama Mickiewicza" (w tekście po polsku).

Adam Mickiewicz, guwerner rodziny możnych wówczas Wereszczaków, wielbiciel Maryli Wereszczakówny, twórca „Dziadów", — „Balladyny" — „Switezianki", któremu odmówiono ręki jasnowłosej Maryli...

Czy byłoby to pociechą dla niego, gdyby wiedział, że tu, gdzie płótł się wielki romans jego życia, ostatnie słowo wielkiej śmierci przeznaczone zostało?..."

Wojownicy nowocześni „na bliską odległość".

Pewien sprawozdawca niemiecki pisze:

„Wojna trwa już tak długo, że stała się niejako osobnym dla siebie światem. Ludzie na tyłach tak już nawykli do nowego stanu rzeczy, że uważają go niemal za coś stałego i patrzą na wypadki na froncie jako na dalekie zdarzenia, chociaż są ściśle związani z armią krwią i żałobą. Co zjawia się na tyłach jako zwięzły biuletyn codzienny, to tam na froncie jest potężną, gorącą rzeczywistością. Silnie odczuwa każdy na froncie dolę i niedolę towarzysza. Strumienie energii przelewają się z dywizyi do dywizyi.

„W trzeci dzień wielkiej ofenzywy angielskiej nad Somme — pisze Fryd. Freksa w „Voss. Ztg." — mieliśmy nieodparte uczucie: „Rozbiją sobie łby"... Fakt, że i „oni" nareszcie są nadgryzani, napełniał każdego żołnierza cierpką radością: „Nareszcie i oni porządnie się napocą".

Szczególnie zaś doświadczone pułki bawarskie umieją cenić należycie Anglików jako wojowników. Wiedzą oni jedno: nie są to pokryci bliznami na podwójnym żołdzie wojownicy kolonialni wielkiego mocarstwa światowego. Ci gladyatorowie, którzy umieli władać wybornie karabinem, leżą w mogiłach Flandryi i północnej Francyi. Żaden krzykliwy reporter angielski nie wywoła ich już z masowych grobów. Materyał, jaki teraz napływa z za Kanału, składa się wprawdzie z silnych i odważnych ludzi, ale nie są to już owi wojownicy, którzy doświadczeniem i

techniką wojenną mógł się mierzyć z rdzeniem piechoty bawarskiej.

Jest moment w wojnie, równie dobrze znany Niemcom, jak i strategom w Londynie. Prawda i to, że Niemcy w ciągu dwóch lat wojny potracili setki tysięcy swoich najdzielniejszych. Ale wojna dała Niemcom pod względem militarnym więcej, niż im zabrała.

W pierwszych miesiącach wojny tylko pionierzy („Pickel") umieli walczyć na granaty ręczne. Ale piechota („Schnickel") niemiecka łatwo się do tego przyzwyczaiła, a wielkie pułki i korpusy niemieckie miały dość sposobności, aby tę technikę na zachodzie i wschodzie czynnie wypróbować. Przesunięcia po liniach wewnętrznych były nie tylko mistrzowskiemi pociągnięciami po szachownicy, przyczyniały się też nadzwyczajnie do wychowania wojennego każdego żołnierza i odświeżenia dobrego ducha wojennego. W ten sposób wojska niemieckie nabrały odwagi atakowania przemożnego nawet wroga i wytrwania w pożerającej walce, gdy zachodziła tego potrzeba. Uwydatniło się to wspaniale w walce w Szampanii we wrześniu r. 1915, gdy oszołomieni Francuzi wdarli się głęboko w linie niemieckie. Spokojnie przyjęła wtedy piechota niemiecka pewnego siebie nieprzyjaciela i odrzuciła go wstecz. Ile było wtedy szczęśliwej improwizacyi w kierownictwie i wojskach niemieckich, przyszłość dopiero pokaże.

Dzisiaj, gdy potęga Anglii skłębiła się do ciosu nad Somme, wie już każdy na froncie zachodnim, że i ta stawka jest dla Anglików stracona. Zakwestyonowano chwilowy ich sukces, ziemią, betonem i stalą odparowano ogień bębnowy. Każdy poszczególny żołnierz musi się tam zdobywać na rzeczy nadludzkie, ale piechota niemiecka jest potężna w trwaniu i śmierci. A chodzi tu przecież o Anglików!

Główni bohaterowie armii niemieckiej wyrastają z pośród młodzieży, liczącej od 19—24 lat! Młódź ta, rezygnacyą niedotknięta, dojrzała w akademii bitew. Cierpliwe pasowanie się dowiodło, że nie zapał to był tylko, ale zarazem chłodna rozwaga, rzeczowość i bezwzględność, roztropność i karność, a wszystko po to, aby wojnę wygrać!

Wśród tej młodzieży wyrósł typ bojownika na bliską odległość, niszczący wroga oko w oko.

O niejednym z takich młodzieńców krążą na froncie całe legendy. Zwykle są to cisi, energiczni chłopcy, doskonali gimnastycy. Ten żołnierz staje się wojownikiem, kto umie opanować ciało jak wirtuoz skrzypce. Starsi już im nie dorównywają. Młodzi tacy w czterech, pięciu, postanawiają zazwyczaj oczyścić rów nieprzyjacielski i uśmiercić niemiły karabin maszynowy. Oni też biegną na niebezpieczne patrole poza rowami nieprzyjaciela. Oni wpadają pierwsi do fortów w oddziałach szturmujących i unieszkodliwiają załogi kanonów rewolwerowych i karabinów maszynowych. Kto wszedł raz w czar takich przedsięwzięć, ten już się od nich nie powstrzyma, póki mu ciało pozwala. Uczucie rozkoszy nastawienia życia, aby zniszczyć wroga, przewyższa wszelką inną namiętność. Niema w tej młodzieży sentymentalnego patosu. Jest to poprostu pęd życiowy, połączony z humorem groteskowym. Nieprzyjaciel staje się tu abstractum. Nie zna się dla niego żadnej litości. W życiu prywatnem specyaliści tacy w walce na bliską odległość bywają najspokojniejszymi ludźmi, najlepszymi na świecie kolegami.

Podczas pewnego szturmu jeden z poruczników zniszczył karabin maszynowy, ale cieszył się za długo swojem dziełem i dostał strzał w biodra od blizko stojącego Francuza. Aby się ocalić, stoczył się o 11 mt. na dół po szpilkowiu gładkiej góry. Zobaczył przytem, jak jego towarzysz rzucił kolbę na Francuza i ubił go. Gdy porucznik przyszedł do siebie, towarzysz stał nad nim pochylony i powiada z nietajoną radością: „Ten tam — już leży... Myślałem sobie, że pan porucznik będzie tutaj..."

Każda kompania niemiecka ma 30—40 takich determinatów i to stanowi jej siłę, bo pozwala na skuteczne szturmy bez zbyt wielkiego marnowania własnej krwi. Ta młódź wyniesie z bojów tyle świeżości i siły, że wyrówna ona zupełnie duchowe i przerafinowanie intelektualizmu, które rozwinęły się w tych, co zostali się w domu.

Nie zapomnieli.

— Matulu, adyć, adyć, matulu! — zakwilił płaczliwy dziecinny głosik i wsiąknął w rumor bitwy. W rozwalonej wiejskiej chałupie siedzi mały, ośmioletni Wojtuś, którego gnana ośleplym strachem przed bitwą matka zapomniała wziąć ze sobą, unosząc ledwie dwoje młodszych. A tu bitwa szaleje nad głową, świszcze kulami, skowycze i gwiżdże przeciągle szrapnelami, ryje i rozdziera ziemię granatami, bijąc w górę piaskiem. Wieczór się właśnie ściele na ziemię, a zachód zdaje się ociekać i bryzgać krwią na opuszczone chaty, zwalone płoty i drzewa; rozżarzony oświetla brzozę, co złamana w połowie przewaliła się przez resztki płotu i spływa swemi długiemi gałęźmi, jakby strumieniami łez na ziemię ogródka. Huragan bitwy cichnie powoli i stopniowo, jeszcze gdzieniegdzie świśnie zbłąkana kula karabinowa, jeszcze gdzieś tam gruchnie szrapnel, ale wnet umilknie, jakby zawstydzony — i cisza. Na horyzoncie roztapia się powoli purpura w stalową poświatę, a na rozpięty bezkreśnie firmament nieba zaczynają wyskakiwać i mrugać migotliwe gwiazdy.

Wojtuś siedzi już drugi dzień w chacie. Strach przed bitwą, co w pierwszych chwilach trzepotał jego ośmioletniem sercem i nie pozwolił biedz za matką, teraz znikł i jakby zmęczony zupełnie legł na dnie duszy, a jego miejsce zajęła tęsknota za matusią. Ból i przeczucie, że jej już nigdy nie ujrzy, świdrowały przejmująco duszę. Wojtuś z początku płakał, ale teraz już mu łez nie stało, gardło jeno miał ściśnięte i szlochy bez łez wstrząsały jego małą piersią. Jeść mu się chciało i pić, ale się podnieść ani mógł, ani chciał, wola go opuściła zupełnie i chłopak zapadał teraz powoli w sen gorączkowy, w którym niby się śpi i śni coś, niby czuwa i myśli. Na to tylko czekały przyczajone wizye, co naraz obskoczyły zewsząd duszę, wciskały się w myśli, to groźne i straszne, to kochane i przytulne. Pierwsza z wyszczerzonymi zębami, szczękającemi kośćmi, z kosą okrutną, a pewną, jawiła się przed oczy Wojtusia śmierć i szła do niego równo, mocno i pewnie, jak po tryumf oczywisty. Widział ją taką, jak matka opisywała. Obślizgły, zimny strach przebiegł przez duszę chłopca, zjeżył włosy, oblał potem.

— Jezu, Jezu! Matuś, ja nie chcę!.. krzyknął chłopiec i przebudził się.

— Ach! to tylko sen — pomyślał. Ale kiejby i nie sen, to i tak matula mnie nie obronią, do piersi nie przytulą, spracowaną dłonią po twarzy nie pogłaszczą, jak dawniej bywało. Kajś ta siedzą sobie spokojni... może zapomnieli o mnie! O, Jezu! zapomnieli matula o mnie, zapomnieli!

I naraz owiała go jakaś pustka cmentarna, uczuł się takim biednym, takim opuszczonym i małym, że gorszym od robaka, od liszki pełzającej, co przynajmniej pod ziemią w kąt swój skryć się może.

Wojtuś przywarł całem ciałem do podłogi i leżał biedny, zapomniany i samotny, jako ten krzyż na rozstajach. A sen znowu przymknął mu powieki i jakby litując się nad nim, jakby chcąc wynagrodzić wyrządzoną krzywdę, poniósł go w słoneczny świat szczęścia. Oto w piękny, skąpany w złotem słońcu, letni dzień, wesoły Wojtuś, gnając krowy, wraca z towarzyszami z pastwiska. Że nie bydło między wąwozami polską, wyboistą drogą, nad którą śpiewają wiatrem w zadumie brzozy, płaczki polskiej ziemi, a dalej strzeliste topole mkną aleją do wsi. I widzi między innemi chałupkami, co przykucnęły do ziemi — swoją, przed którą wyszła matula na jego spotkanie. Wpędził krowy do obory i uśmiechnięty wszedł do izby, rzucił się na szyję matusi, przytulił się do niej i śpi z uśmiechem szczęścia na rękach matczynych. Jak ciepło, jak radośnie bije serce skołatane!

Księżyc, co się był już podniósł leniwie na niebo i szedł po nim, siejąc martwe blaski, zajrzał ciekawie promieniem w twarz chłopca. Wojtuś się obudził. Owiał go chłód. Przebudzony uczuł się nagle wyrwanym z objęć matczynych i zaszlochał znowu z głębi dziecięcego serca. Zaczęło go coś rwać i ciągnąć do matuli.

Żeby mu też Pan Jezus raz choć pozwolił zajrzeć w tę twarz ukochaną, dotknąć wargami ręki i wyszlochać się dowoli na matczynych kolanach. „Choć raz, jeden razik, mój Jezus słodki!" szepcą wargi dziecięce.

— Trza mi wstać i iść.. Może znajdę.

Wojtek wstał, pogładził rozczochrane, płowe włosy i cicho na palcach wysunął się z chałupy. Rozejrzał się wkoło... Aż go coś targnęło wstecz, tak groźną i pustą wydała mu się wieś.

Napół spalone chałupy czerniły się w świetle miesiąca, jak złe duchy; zamiast zielonych drzew stały ich obszarpane szkielety, a konary w drzewach gmatwały się ze sobą, lub całe rozdarte walały się po wsi. Gdzie dawniej szła droga, teraz pełno było wyrw i dołów, a zmięta, zbita, stłoczona zieleń i kwiaty wyzierały z pod gruzów. Samotne kominy sterczały w górę, jakby krzycząc do nieba skargą, jakby wołały o pomstę na moskiewskie żołdactwo, co spaliło w odwrocie polskie wsi.

Chłopak rozejrzał się trwożnie i dreptał dalej za wieś, w tę stronę, gdzie spodziewał się znaleźć matkę.

— Tam poszli!

Biegł kilka kroków i naraz potknął się o coś. Trup siny z rozłupaną czaszką leżał w zakrzepłej krwi. Wojtuś stanął nagle z rozwartemi ze strachu oczami i zimny dreszcz prześlignął się przez ciało, ręce podniósł do góry, jakby się bronił przed niewidzialnym wrogiem. Serce w nim zamarło.

Ledwie oprzytomniał, zaczął umykać chyżo dalej. Przebiegłszy kilkadziesiąt kroków, zauważył przed sobą leżącą jakąś postać.

— Co to? — Zbliżył się kilka kroków.

— Matula! krzyknął i przyskoczył do ciała.

— Matula! Bozia pozwoliła mi dojść do matuli — wyszeptał. A matula nie zapomnieli o mnie. Serdeczna i przyszli po sierotę. Łzy rozczulenia jęły płynąć z niebieskich oczu chłopczyka i ciec po wynędzniałej twarzyczce.

Pochylił się na matusią.

— Matuś! wstajcie, matulu! Ale matuś leżała bez czucia, jeno z czoła krew skrzepłym koralem, jak sopla spadała na ziemię, jeno w półotwartych oczach jutrzenka się przeglądała.

— Matuś! pociągnął niecierpliwie za zimną rękę, co zwisała bezwładnie.

— Zimna, nie żyją!... Nie żyją! Przypadł do niej, aby ją zagrzać, a mocne, jak sama śmierć łkanie szarpnęło jego piersi.

Chciał się przytulić do niej, całować, pieścić, usłyszeć choć słowo, ale miast uścisku odpychał go ten chłód trupi.

— Pomarli, wyszeptał i jął płakać cicho... tak cicho, żeś nie wiedział, czy on płacze, czy też ptaszę kwili.

A że to już na dzień się zabierało, więc znów kule świstać i armaty przygrywać zaczęły. Któraś z kul przeszyła stroskane, biedne piersi chłopięce, tak, że krew Wojtusia uchodzić zaczęła i wkrótce stracił przytomność.

Uśmiechnął się i wyszeptał pobladłemi usty:

— Nie zapomnieli o mnie matuś... nie zapomnieli... Padł twarzą na łono matczyne i skonał.

Chłast.

KRONIKA.

Straty legionistów-Ślązaków w czerwcu i lipcu b. r. Dąbrowski Kazimierz, ranny pod Kopyłem; Drozdek Michał, ranny pod Tumanem; Errath Ignacy, ranny pod Tumanem; Keczka Józef, ranny pod Tumanem; Rusin Rudolf, ranny pod Tumanem; Tyc Ludwik, ranny pod Tumanem; Malisz Franciszek, ranny pod Tumanem; Drozdek Adam, ranny pod Tumanem; Ćwiękała Józef, zaginął pod Wołoczkiem 7 lipca; Filipek Józef poległ dnia 6 lipca na „Górze Polaków"; Majewski Feliks, dostał się do niewoli 6 lipca pod Wołczeckiem; Nikodem Paweł i Holeksa Józef dostali się do niewoli pod Wołczeckiem 7 lipca 1916 roku; Pijor Michał, Wacławik Stefan, Ćwiertka Jan, Feliks Kazimierz, Sliwka Jan, Warzecha Józef, Feller Tadeusz, Nowak Adam, Koziorek Józef, Koterba Rudolf, Walica Rudolf, Michaliczek Karol, Staszewski Andrzej, Laszczok Jan, Szafarczyk Roman—wszyscy dostali się do niewoli pod Wołoczkiem 6 lipca; Stonawski Paweł poległ 6 lipca pod Jabłonką; Szostek Karol, ranny, zaginął w lipcu; Woliński Józef dostał się do niewoli 6 lipca pod Optowem, a Sleczka Franciszek ranny został dnia 5 lipca na „Górze Polaków".

Dokoła sprawy polskiej. Organ rządu rosyjskiego „Russkoje Słowo" potwierdza w krótkiej notatce, że ustąpienie ministra spraw zagranicznych Sazonowa spowodowały w istocie zasadnicze, nie dające bezwarunkowo wyrównać się różnice zapatrywań między nim a premierem Stürmerem w sprawie polskiej.

W ten sposób upada twierdzenie cytowanego wyżej dziennika, jakoby na posiedzeniu rosyjskiej Rady ministrów został był przyjęty projekt Sazonowa w sprawie polskiej.

„Wieczernieje Wremia" ogłasza zaprzeczenie premiera Stürmera z powodu rozszerzanych w prasie pogłosek o mającym być wydanym manifeście w sprawie autonomii Polski.

Hr. Wielopolski nie był bynajmniej przyjęty przez cara. Hr. Wielopolski konferował jedynie z generałem Aleksiejewem.

Reformy Stürmera. Donoszą z Sztokholmu, że Stürmer zamierza wielkie reformy w ministerstwie spraw zagranicznych, chce mianowicie ministerstwo „zrusyfikować". Dyrektor kancelaryi bar. Schilling, prawa ręka Sazonowa, wkrótce ustąpi, a następca jego zostanie Tatiszczew, zaufany Izwolskiego. Jako pomocnicy Stürmera w urzędzie spraw zagr. fungują Szebeko, Potkin i Neratow.

Kradzież aktów prezydenta Dumy. Donoszą z Sztokholmu: Prezydentowi Dumy Rodziance w drodze z domu na pociąg wykradziono pewną ilość ważnych aktów. Podobno chodzi tu o komplot, gdyż podobne kradzieże popełniono u innych także wysokich urzędników.

150 dywizyi rosyjskich na froncie zachodnim. „Baseler Nachrichten" donoszą z Petersburga: „Russkij Inwalid" zaczyna przegląd ofenzywy rosyjskiej przeciw Galicyi i wspomina przytem, że Rosya wyprowadziła tam 150 dywizyi do walki.

Rosya żąda przemarszu przez Rumunię. „Politikai Hirado" donosi z Bukaresztu:

Rząd rosyjski poczynił znowu kroki, ażeby uzyskać pozwolenie przemarszu wojsk rosyjskich przez Rumunię. Uzasadnia to chęcią utrzymania Układu bukareszteńskiego, złamanego przez Bułgaryę. Pozwolenie na przemarsz nie oznacza ani wtargnięcia w wojnę, ani naruszenia neutralności.

Rząd rumuński nie dał jeszcze odpowiedzi.

W związku z tem ciekawe są dwie inne wiadomości, podane przez „Magyar Orszag":

Pułkownik Pichon, były attaché wojenny francuski, odwołany przez swój rząd, był wczoraj na pożegnalnem posłuchaniu u króla Ferdynanda i premiera Bratianu.

B. attaché niemiecki pułk. Bronsard von Schellendorf wraca nazad do Rumunii i przybył już do Bukaresztu.

„Największy błąd Sazonowa". Piszą z Sztokholmu: Prasa rosyjska zajmuje się jeszcze dalej szeroko ustąpieniem Sazonowa. Organ prawicowców „Zemszczina" oświadcza, że największym błędem Sazonowa było to, iż nie szukał porozumienia z cesarzem niemieckim. Z tego stanowiska na rzeczy patrząc, trzeba nazwać Sazonowa złym dyplomatą i złym ministrem. Daje się też odczuwać zwrot silny ku reakcyi skrajnej, czego dowodem jest także nominacya Bobrińskiego na ministra rolnictwa.

Żydzi w szkołach rosyjskich. „Nowoje Wremia" donosi: Do ministerstwa handlu w Petersburgu nadeszły liczne zapytania do dyrektorów szkół, podległym temuż ministerstwu, w sprawie przyjmowania uczniów, których ojcowie czynni są w szeregach armii. Ministerstwo odpowiedziało, że należy trzymać się istniejących przepisów, nie projektuje się bowiem w najbliższej przyszłości żadnej zmiany w porządku dotychczas obowiązującym.

Zbrojenia Ameryki. Donoszą z Waszyngtonu pod datą 9 sierpnia: Obie Izby Kongresu przyjęły sprawozdanie wydziału ustawy wojennej, które żąda 267,597,000 dolarów na zbrojenia wojenne.

Niepokoje w Irlandyi. „Voss. Ztg" donosi pośrednio z Londynu: Zeszłego tygodnia nie przyszła wcale do Anglii poczta z Irlandyi. Ruch osobowy był także wstrzymany. Pokazuje się teraz, że w południowej Irlandyi odbyły się niepokoje i zbrojne starcia z wojskiem.

Nastąpił już podobno spokój, ale w całym kraju odbywają się zebrania, protestujące przeciw zamordowaniu Casementa i wzywające do zemsty.

W Dublinie jeden z mówców powiedział, że Anglia lepiejby się sobie przysłużyła, gdyby na miejsce Casementa powiesiła była zdrajcę Carsona.

Jak to Bóg za zezwoleniem cenzury stworzył świat. W Anglii muszą wszystkie filmy w kinach być potwierdzone przez cenzurę, jeżeli mają jakikolwiek, choćby najodleglejszy związek z wojną. Zdawałoby się ludziom, najbardziej nawet lojalnym, że stworzenie świata nie ma z wojną żadnego związku. Inaczej atoli osądziły władze wielce sławetnego miasta Birmingham. Niedawno w jednem z kinów tamtejszych pojawił się nowy film. Pierwszy obraz miał tytuł: „Fiat lux". Na obrazach następnych niknęły myty i pojawiały się po kolei twory, powołane do życia przez Boga — aż wreszcie wystąpił człowiek. Pewnego dnia ujrzeli widzowie ku wielkiemu swojemu zbudowaniu, że na filmie znajduje się następujący napis: „Jak to Bóg stworzył świat — za pozwoleniem cenzury".

Proroctwa czwóraliansu z przed roku. „XX-e Siècle" z 8,8 r. 1915 podał list ministra marynarki francuskiej Augagneur do „Times"-a, gdzie między innemi czytamy: „Pokonanie Niemców na morzu dokonane; Niemcy zostawiły nam panowanie na oceanach. Fakt ten wystąpi tem jaśniej, gdyby nieprzyjaciel poważył się na bitwę morską"...

W tymże numerze „Times" podaje depeszę B. Reutera z Petersburga: „Gdy żołnierze rosyjscy opuszczali Warszawę, mieszkańcy wołali: „Do widzenia! Do widzenia!" Żołnierze odpowiedzieli: „Nie lękajcie się! Wrócimy niezadługo w drodze do Berlina!"

„Temps" z 11/8 r. 1915 pisze: „Wiemy z dobrego źródła, że dzięki dyplomacyi rumuńskiej porozumienie między Serbią i Bułgaryą jest kwestyą już tylko niewielu godzin".

„Independance belge" (Londyn) z 11/8 r. 1915 pisze: „Turcy boją się, że Bułgarzy połączą się z mocarstwami czwóraliansu i zaatakują Adryanopol".

Wojskowy współpracownik „Daily News and Leader" w numerze z 11/8 r. 1915 pisze: „Pogłoskom o zamiarze Austro-Węgier przedarcia się przez Serbię, ażeby złączyć się z Turkami, nie trzeba dawać wiary. Nim mocarstwa centralne mogłyby wejść w kontakt z Turcyą, musiałyby podbić Serbię i neutralną Bułgaryę"...

Jak widzimy, były to głosy, godne równowartościowych pogróżek Poincarego, Churchilla, Asquitha, Greya, Salandry i ś. p. Kitchenera! No i naszych Dmowszczyków!...

Nadesłano do Redakcyi: 1) „Polnische Blatter" (№ 30 z 20/8) przynosi: Przyszłość Polski, Z walk Legionów polskich, Z historyi Polski (prof Dr A. Brückner), Krótki zarys gospodarki Królestwa (inż Fiedler), Liberalizm rosyjski a kwestya polska (Axel Schmidt), List z Warszawy (Varsoviensis).

2) „Głos nauczycielstwa ludowego" (lipiec—sierpień 1916) przynosi: Po pracy, Nowy wicepr. Kraj. Rady szkolnej, Akcya w sprawie dodatku drożyźnianego, Organizacya jako czynnik wychowawczy, Interes na duszach dziecięcych, Sprawy szkolne w Królestwie Polskiem i t. d. Adres Redakcyi: Kraków Rynek główny l. 29.

Z Dąbrowy.

Sprawozdanie kasowe z obchodu d. 6 sierpnia. Przychód: Z kwestv ulicznej za znaczki rb. 41 27, kor. 291.20, mk. 20.39; za znaczki metalowe szt. 80 i za 20 egz. broszur o 6 sierpnia kop. 6, kor. 58.24, fen. 59; ofiara kółka samokształcenia rb. 2; razem rb. 43 33, kor. 349.44, mk. 20.98.

Wydatki: Za afisze i znaczki kor. 77.12; Administracya „Wiadomości Polskich" za 80 znaczków metal. i 20 broszur „6 sierpnia" kor. 50,50; na poczet pokrycia rachunku za broszury kor. 150; Sala Resursy na zebranie obywatelskie (służba) kor. 5; kosztv przejazdu, służba i szpilki kor. 12,50; ofiara na odprawienie nabożeństwa za pomyślność sprawy polskiej rb. 5; razem rubli 5; kor. 295.12.

Pozostałość w sumie rb. 38.33, kor. 54.32, mk. 20.98 otrzymała Liga Kobiet p. W. w Dąbrowie na schronisko dla legionistów—rekonwalescentów w Ząbkowicach.

Komitet składa podziękowania gospodarzowi Resursy p. Hussarzewskiemu za bezpłatne udzielenie sali, szanownym prelegentom oraz parom kwestującym.

Komitet obchodu 6 sierpnia.

Z Sosnowca.

Kursy wakacyjne. Otwarte w lokalu szkoły realnej męskiej w Sielcu „kursy wakacyjne" dla nauczycielstwa cieszą się niebywałem powodzeniem. Spodziewano się co najwyżej 60 słuchaczów, tymczasem stawiło się ich aż 230. Zastęp ten rekrutuje się przeważnie z nauczycielstwa szkół początkowych, następnie z praktykantów nauczycielskich i z osób prywatnych. Sosnowiec, Będzin, Czeladź, Grodziec i inne mają tu swoich przedstawicieli. Prelekcye rozpoczynają sie obecnie o godzinie 2-ej i trwają do godziny 7-ej wieczorem. Opłata wynosi od jednego przedmiotu za cały kurs 3 rb., za słuchanie wszystkich przedmiotów 12 rb. Nauczyciele szkół ludowych i praktykanci nic nie płacą. Obecnie wykłady prowadzą dwaj pedagodzy: Wacław Jezierski, nauczyciel szkół średnich w Warszawie „Geografia ziem polskich" (2 godziny dziennie) i Adam Koziara nauczyciel seminaryum męskiego w Warszawie „Organizacya i prowadzenie szkoły" i „Metody nauczania elementarnego (3 godziny). W tych dniach przyjadą z Warszawy pozostali prelegenci: Dr. Lipska „Pedologia i pedagogika", W. Dzwonkowski „Historya Polski" i Nawroczyński „Literatura polska" Kursy trwać będą do dnia 1 września r. b.

Podatek hypoteczny. Na zasadzie rozporządzenia władz okupacyjnych niemieckich z dnia 19 kwietnia r. b. na całym obszarze Jeneral-Gubernatorstwa warszawskiego wprowadzony został tak zwany podatek hypoteczny. Podatkowi temu podlegają wszelkiego rodzaju renty, kapitały i sumy hypoteczne, jak również i sumy lokowane w prywatnych bankach. Podatek ten za rok bieżący powinien być wpłacony do kas powiatowych najpóźniej do dnia 1 września r. b.

Spis nieużytków. Z polecenia p. naczelnika powiatu będzińskiego magistrat miejscowy zajęty jest zestawieniem wpisów wszelkich nieuprawionych ziem, placów, pastwisk i ugorów w całem mieście.

Choroby zaraźliwe Według danych urzędowych w czasie od dnia 23 do 30 lipca r. b. w powiecie będzińskim były wypadki chorób zaraźliwych w następujących miejscowościach: Tyfus plamisty w Siewierzu i Będzinie 3 wypadki; Tyfus brzuszny w Sosnowcu 2; Biegunka krwawa w Sosnowcu 5 wypadków, w tem 1 wypadek śmiertelny; Ospa w Sosnowcu 1 wypadek; Szkarlatyna w Czeladzi 1 wypadek.

Ze Lwowa.

Prof. Adolf Beck wraca. „Kur. lwow." dowiaduje się, że profesor Beck, wywieziony jak wiadomo w czerwcu zeszłego roku do Rosyi, wystosował do rektora Twardowskiego następujący telegram z Haparandy: „Stanąłem zdrów na ziemi szwedzkiej, zasyłam Waszej Magnificencyi i Kolegom serdeczne pozdrowienia".

Z Krakowa.

S. p. prof. d-r Antoni Wierzejski. Dnia 1 b. m. przed południem zmarł ś. p prof. d-r Antoni Wierzejski, radca dworu, emerytowany profesor i dyrektor gabinetu zoologicznego Uniw. Jagiell., członek czynny Akademii Umiejętności w Krakowie, członek Tow. zoologicznego w Paryżu itd.

Z Warszawy.

Z Rady miejskiej. Dnia 3 b. m. odbyło się trzecie z rzędu posiedzenie warszawskiej Rady miejskiej, pod przewodnictwem marszałka dr. Józefa Brudzińskiego, któremu towarzyszyli nowo wybrani wicemarszałkowie: pp. Artur Śliwiński i dr. Al. Zawadzki. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, marszałek odczytał wniosek nagły, aby w dniu 5 sierpnia r. b. Rada Miejska wzięła udział w uroczystościach wzniesienia krzyża na miejscu stracenia 5 członków Rządu Narodowego. Marszałek zaznaczył, że prezydym Rady miejskiej zdecydowało się wziąć udział w tej uroczystości, pozostawiając radnym swobodę postępowania.

Następnie marszałek zawiadomił Radę, że dotychczasowy zastępca radnego p. Jan Harnich wszedł w skład Rady, w zastępstwie p. Franc. Lilpopa, którego prezydent mianował ławnikiem i szefem wydziału budowlanego w Magistracie. Przystąpiono do porządku dziennego obrad, a mianowicie do wyboru ławników.

Zanim komisya wyborcza rozpoczęła swe czynności, radny Ciszewski odczytał protest przeciwko powoływaniu na ławników osób z poza Rady, a zatem niewybranych i nieobdarzonych zaufaniem ludności.

Po oświadczeniu p. Kronberga (soc. dem.), że ze względów zasadniczych udziału w głosowaniu nie weźmie, przystąpiono do wyborów.

Po godz. 8-ej, komisya wyborcza ukończyła swe czynności. Marszałek odczytał wynik wyborców, ławnikami zostali wybrani: Toeplitz, Radziszewski, Kmita i Simon; Karpiński, dr. Paderewski, X Bączkiewicz, K. Strasburger, Rychliński i inż. Przanowski; inż. Weissblatt i Rundstein; na liście zastępców umieszczono pp. Błaszkowskiego, Życkiego i Łuczyńskiego; inż. K. Olszowskiego, dr. Radziwiłłowicza, St. Zielińskiego, E. Geislera, Nowickiego i dr. Sokołowskiego; Heiperynna i Portnera.

Lista ta — zaznaczył dr. Brudziński — będzie oddana do zatwierdzenia władzom nadzorczym i dopiero po jej zatwierdzeniu Zarząd miasta otrzyma w osobach, wymienionych na tych listach — nowych pracowników, którzy obejmą ster gospodarki miejskiej po obecnych członkach Zarządu Miasta, powołanych przez b. Komitet Obywatelski.

Zamykając na tem wobec wyczerpania się porządku dziennego posiedzenie onegdajsze, marszałek Rady Miejskiej dr. Józef Brudziński zwrócił się do księcia prezydenta i w jego ręce w imieniu Rady złożył wyrazy uznania członkom b. Kom. Obyw. za ich obywatelską i pożyteczną pracę.

Następne posiedzenie Rady Miejskiej odbędzie się d. 10 b. m., o godz. 7 ej wiecz.

Prócz wybranych przez Radę miejską 12 ławników, na wniosek księcia-prezydenta zatwierdzeni zostali, jako członkowie magistratu: pp. Fr. Lilpop na czele wydziału budowlanego, Er. ks. Radziwiłł, jako naczelnik Milicyi Miejskiej, K. Koralewski, jako naczelnik szpitalnictwa i dobroczynności, E. Zienkowski, jako syndyk prawny. Mianowanie p. Gaciorowskiego na czele Wydziału Szkolnego nie zostało jeszcze zatwierdzone.

Pierwsze posiedzenie nowego Zarządu miasta odbyło się 9 sierpnia w godzinach popołudniowych.

Z życia społecznego w Warszawie. „N. Gazeta" pisze: Stwierdźmy objaw wielce dodatni, jakiego jesteśmy świadkami już od kilku tygodni w Warszawie. Nastąpiło ogromne ożywienie społecznego życia. W instytucyach, zrzeszeniach i stronnictwach życie wre i kipi. Praca organizacyjna we wszystkich dziedzinach narodowego bytu wkroczyła na nowe, twórcze drogi, choć to jest dopiero praca przedwstępna. W atmosferze Warszawy czuje się ów pośpiech pracy i wysiłków, zmierzający do powetowania tylu lat straconych, do budowania wszystkiego. co już budować można, do wyrobienia pełnej gotowości wobec mających nastąpić dalszych zmian i nowych wydarzeń. Ten okres wzmożonych wysiłków jest uzdolnianiem się do dalszej już państwotwórczej pracy.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 11 sierpnia.

(*mj*) Na frontach bojowych bez zmiany. Szaleje dalej straszna krwawa walka, w istocie swojej ciągle nieskuteczna dla czwóraliansu. Na samym tylko froncie franko-angielskim i rosyjskim walczy po stronie czwóraliansu około 300 dywizyi, cyfra wojsk poprostu potworna. Mocarstwa centralne walczą skutecznie do tej pory z tą straszną nawałą i bezwątpienia w tej swojej sile odpornej dotrwają.

Z wydarzeń politycznych zasługują na uwagę: wspaniała manifestacya w sejmie węgierskim, ujawniająca gotowość walki obronnej do ostatniej kropli krwi, oraz jednomyślne zaufanie, złożone Kanclerzowi Rzeszy niemieckiej przez Wydział Rady Związkowej. Jeżeli przypomnimy ponadto onegdajsze wynurzenia generalissimusa bułgarskiego, po stronie mocarstw centralnych i ich sojuszników ujrzymy tę ofiarną gotowość obrony swojego, która przez nikogo zwyciężoną być nie może!

Sprawy polskie stają się coraz częściej przedmiotem dyskusyi. Wydaje się, że stoimy w przededniu ważnych w tym względzie enuncyacyi. Dzieło ostatecznej konsolidacyi we wnętrzu kraju zdaje się także dobrze zapowiadać. Królewska stolica Warszawa oświadcza się dzień za dniem coraz goręcej za Legionami, a stąd niewielki już tylko krok do akcesu publicznego przy tych hasłach, które rzucono w naród na dniu 16 sierpnia r. 1914.

Telegramy „Gazety Polskiej".

Biuletyn włoski.

7 sierpnia. Między Adygą a górną Soczą trwały ogień działowy. Na wyżynie Asiago zniszczył nieprzyjaciel podminowaniem nasz punkt oparcia na stokach Monte Zebio. Idący w ślad za tem atak ogniem naszych dział osadzony na miejscu. W odcinku Tofana wojska nasze opanowały silną pozycyę, która panuje nad połączeniem między doliną Travenanzes a potokiem Sare. Nieprzyjaciel ostrzeliwa dalej miejscowość w dolinie Dogna, a my przedmioty wojskowe w Tarvis, Raibl i Tolmein.

Nad dolną Soczą wojska nasze zaatakowały na kilku miejscach silne pozycye nieprzyjaciela, prowadząc równocześnie zaczętą 4 b. m. energiczną ofenzywę w odcinku Monfalcone. Po przepysznem bombardowaniu piechota nasza przeszła do szturmu i zdobyła kilka linii osłon nieprzyjacielskich. W odcinku Monfalcone oddziały nasze zajęły całą prawie „cote" 85 i trzymają ją silnie. Wzięliśmy około 3,600 jeńców, w czem 100 oficerów, między nimi komendanta pułku i majora sztabu jeneralnego.

Eskadra naszych Caproni bombardowała Obcinę. Jeden z naszych latawców nie wrócił.

Biuletyn angielski.

LONDYN 9 sierpnia. Na północny zachód od Pozieres Australczycy posunęli naprzód swoje linie o 200 yardów na długość 600 yardów.

OGŁOSZENIA.

Wiadomości od Polaków w Rosyi. Rezerwiści z gub. siedleckiej, lubelskiej i radomskiej: Bieliński Franciszek z pow. węgrowskiego gm. Stara Wieś, Biszewski Mieczysław z Lublina, Drozd Winceny z pow. łukowskiego, gm. Dąbie, Kocon Stanisław z pow. węgrowskiego, gm. Stara Wieś, Kolak Henryk z pow. kozienickiego, gm. Policzna, Krzeziński Jan z pow. łukowskiego, gm. Dąbie, Malin Karol z Siedlec, Mandelman Jankiel ze Zwolenia, Otuliński Józef z Siedlec Sikorski Stanisław z pow. siedleckiego, gm. Wodynie, Spiewak Franciszek z pow. radzyńskiego, gm. Siemień, Tromba Franciszek z pow. węgrowskiego, gm. Czarnogłów, Zieliński Hipolit z pow. sokołowskiego, gm. Korczew i Zygiert Szloma z Sokołowa, zawiadamiają rodziny, że są zdrowi.

Maksymilian Kuźmiski zawiadamia żonę Wandę i Stanisławowstwo Dreckich w Łodzi, że żyje, jest zdrów i prosi o odpowiedź tą samą drogą.

Helena Górnicka z Suwałk donosi synowi Michałowi Górnickiemu, inżynierowi górniczemu, pracującemu przed wojną w Zagłębiu Dąbrowskim, w kopalni Czeladź, że mieszka z córkami w Moskwie. Prosi o wiadomość o sobie. Adres: Moskwa, Piotrowski park, stary Piotrowsko-Rozumowski projezd, d. № 3 m. 12.

Stanisław i Paulina z Kreskich Milerowie donoszą córce Elwirze w Pabjanicach i Natalii Dediulin w Piotrkowie, że zdrowi wszyscy w Kijowie. Proszą o wiadomość o sobie

Ludmiła Zielonkowa z synem Mirosławem zawiadamia męża Józefa Zielonkę w Lublinie, ul. Wieniawska № 12 i siostrę Maryę Skarda „Lubelski Dom Zdrowia", ulica Niecała 14, że są zdrowi, materyalnie zabezpieczeni, mieszkają w Moskwie, Marina Roszcza, ul. Szeremietiewska 52, Polski szpital Sanitarny. Syn uczy się w szkole polskiej, żona pracuje w tymże szpitalu. Poprzednio mieszkali w Kijowie, od 1-10 1915 r. w Moskwie.

Fabian Kowalski z Piotrkowa, maszynista dr. żel. W.-W., mieszka w Kremieńczugu, gub. połtawskiej, Sołdacka 38. Niepokoi się o losy syna Michała, ucznia szkoły Dąbrowskiego.

Helena Trzaskalska, Walerya Kalinowska i Lucya Piaskowska z Dąbrowy Górniczej zawiadamiają rodziny z Królestwa, iż zajechały szczęśliwie do Moskwy i są zdrowe.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik.
Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie. ulica 3 Maja L. 4.